Druga mowa Sokratesa z „Fajdrosa”

Jeśli więc zwyciężą szlachetniejsze elementy duszy rozumnej, wiodące do porządnego sposobu życia i do umiłowania mądrości, wówczas prowadzą oni [miłujący i umiłowany] tu na ziemi życie w pełnym szczęściu i zgodzie, panując nad sobą i zachowując moralny porządek; ujarzmiają to w duszy, z czego rodziło się zło, wyzwalają z kolei to, z czego zrodziła się etyczna dzielność – publikujemy fragment „Fajdrosa” w przekładzie Henryka Podbielskiego.

Wesprzyj wydanie *Fajdrosa* Platona w Bibliotece Klasycznej Teologii Politycznej!

Sokrates. Zauważ więc, piękny mój chłopcze, że poprzednio mówił Fajdros, syn Pythoklesa z demu Myrrhinus, a teraz zamierza przemówić Stezychor, syn Eufemosa z Himery. A winien przemówić tak:

„Nieprawdziwa była ta mowa, że chociaż istnieje miłośnik, należy raczej świadczyć łaski niekochającemu niż kochającemu, ponieważ jest on szalony, a tamten myśli rozsądnie. Słusznie by się tak mówiło, gdyby szał był po prostu czymś złym. Tymczasem jednak największe bodaj dobra rodzą się nam z szaleństwa, które z daru boga pochodzi. Bo przecież i prorokini w Delfach, i owe kapłanki w Dodonie wiele wyświadczyły dobrego Helladzie, prywatnym ludziom i państwom w szale, a tylko niewiele lub niemal nic – na trzeźwo. A cóż powiemy o Sybilli o innych, którzy posługują się natchnioną od boga sztuką wieszczą i przepowiadając ludziom, co ich czeka w przyszłości, wielu wiele rzeczy prostują? Ale po co przedłużać i mówić o tym, co dobrze każdemu jest znane. Warto jednak na potwierdzenie tego powiedzieć, że i nasi przodkowie, którzy nadawali rzeczom nazwy, nie uważali szału [*mania*] za rzecz wstydliwą i haniebną. Nie wpletliby bowiem tej nazwy w imię najpiękniejszej sztuki, która o przyszłości rozstrzyga, i nie nazwaliby jej *manike*, czyli „sztuką szaleńczą”. Nadali jej to imię, ponieważ sądzili, że szał jest rzeczą piękną, jeśli z boskiego wyroku się rodzi. Natomiast współcześni, pozbawieni zupełnie smaku, wstawili w

środek wyrazu literę *tau* i nazwali ją *mantike*, to jest „sztuką wieszczą”. Podobnie też sztukę badania przyszłości z lotu ptaków i innych znaków przez ludzi przytomnie myślących nazywano niegdyś *oio-no-istike* czyli „wiedze-niem”, ponieważ poprzez rozumowanie ludzki osąd bierze stąd myśl swą i wiedzę. Współcześni natomiast, uznając większe dostojeństwo dźwięku *o-mega*, nazwali ją *oion-istike*, czyli „wróże-niem”.

O ile więc doskonalszą i godną większego szacunku jest „sztuka wieszcza” od „wiedzenia”, nazwa od nazwy i rzecz od rzeczy, o tyleż, według świadectwa naszych przodków, piękniejsze jest szaleństwo od rozsądku, wszak ono od boga, a on od ludzi pochodzi. Także w przypadku najcięższych nawet mąk i chorób, które za jakieś stare winy nękały niektóre rody, kiedy zjawiał się szał i głosem proroczym przemawiał, właściwy sposób wyzwolenia znajdował; do bogów zwracając się z modlitwą i nabożeństwem, i za ich pośrednictwem dostępując oczyszczeń oraz świętych obrzędów, dotknięty szaleństwem uwalniał się od złego na życie doczesne i przyszłe; nawiedzony i opanowany dobrym szałem wyzwalał się od gnębiących go nieszczęść.

Trzecie szaleństwo i natchnienie od muz pochodzi. Ono delikatną i czystą duszę porywa, budzi i szałem bachicznym rozpala ku pieśniom podniosłym oraz innym rodzajom poezji, sławiąc zaś tysięczne czyny przodków, wychowuje i kształci potomnych. Kto zaś bez szału muz do bram poezji się zbliża, przekonany, że dzięki samej sztuce stanie się wielkim artystą, ten jest poetą bez święceń i twórczość szałem natchnionych zaćmi jego trzeźwą sztukę.

Tyle i więcej jeszcze mógłbym ci powiedzieć o dobrodziejstwach szału, który od bogów pochodzi. Nie bójmy się więc takiego szaleństwa i niech nas nie zwiedzie żadna mowa, która każe się bać przyjaźni poruszonego szałem i na przyjaciela wybierać kierującego się rozsądkiem. Niechaj nie sięga po nagrodę zwycięstwa, nim nie dowiedzie, że miłość zesłana przez bogów nie przynosi korzyści kochającemu i kochanemu. My natomiast wprost przeciwnie dowieść mamy, że największym szczęściem jest taki właśnie szał dany od bogów. Nasz dowód nie przekona zatwardziałych, ale mądrzy dadzą mu wiarę. Najpierw należy więc poznać prawdę o naturze duszy boskiej i ludzkiej, przyglądając się bacznie jej doznaniom i dziełom. A taki jest początek tego wywodu.

Wszelka dusza [jest] nieśmiertelna. To bowiem, co jest wiecznie w ruchu, jest nieśmiertelne. To natomiast, co inną rzecz porusza i samo od innej ruch bierze, ma koniec ruchu, a zatem ma również koniec życia. Tylko więc to, co samo siebie porusza, ponieważ nie może siebie opuścić, nigdy nie zaprzestanie być w ruchu, lecz jest źródłem i zasadą ruchu również dla wszystkich innych rzeczy, które się poruszają. Zasada zaś nie zna powstania. Z zasady bowiem musi powstawać wszystko, co powstało, a ona sama nie powstaje z niczego. Gdyby bowiem zasada powstawała z czegoś, nie byłaby już zasadą. Skoro zaś nie zna powstania, to z konieczności jest też niezniszczalna. Bo gdyby zasada ginęła, to ani sama nigdy z czegokolwiek by nie powstała, ani żadna inna rzecz z niej, skoro wszystko musi powstawać z zasady. Zasadą ruchu jest zatem to, co samo siebie porusza. To zaś ani powstawać, ani ginąć nie może, gdyż w przeciwnym razie całe niebo i cała ziemia stanęłyby, stopiwszy się w jedno, i nie miałyby skąd ponownie wprowadzić się w ruch. Skoro to okazało się nieśmiertelne, co porusza samo siebie, nie powstydzi się, kto nazwie „samo-ruch" bytem i definicją duszy. Każde bowiem ciało, które bierze ruch z zewnątrz, jest bezduszne, to zaś, które z wewnątrz, z siebie samego – duszę posiada, ponieważ taka jest natura duszy. Skoro tak się rzecz przedstawia, że to, co samo się porusza, jest niczym innym, jak duszą, to z konieczności dusza jest czymś, co nie powstaje, i czymś nieśmiertelnym.

To niech już wystarczy na temat jej nieśmiertelności. Należy więc teraz mówić o jej naturze. To, czym ona jest w ogóle i w każdym aspekcie, wymagałoby niezwykle długiego i niemal boskiego wywodu, do czego zaś jest podobna – ludzkiego i krótszego. Mówmy więc po ludzku.

Niech będzie zatem podobna do siły – zrośniętych w jedno – uskrzydlonego zaprzęgu i woźnicy. U bogów konie i woźnice wszystkie są takie same, szlachetne i ze szlachetnego rodu, natomiast u innych [istot] – różnego rodzaju. Nasz woźnica po pierwsze powozi zaprzęgiem dwukonnym; po drugie, jeden z jego koni jest szlachetny i piękny, i z takiej wywodzi się rasy, a drugi z całkiem przeciwnej i sam tamtemu przeciwny. Powożenie nimi jest więc dla nas z konieczności trudne i uciążliwe. Spróbujmy zaś teraz powiedzieć, na jakiej podstawie żywa istota otrzymała miano śmiertelnej bądź nieśmiertelnej. Każda dusza ma pieczę nad wszystkim, co nie posiada duszy; całe niebo obiega,

istniejąc to w jednej, to w innej postaci. Dopóki jest doskonała i skrzydła posiada, w górze się unosi i w całym wszechświecie się rządzi, kiedy zaś pióra już straci, w dół spada, aż czegoś stałego nie spotka. Znalazłszy w nim swe mieszkanie, w ciało się ziemskie przywdziewa, które dzięki jej mocy wydaje się samo przez się poruszać i jako całość otrzymuje nazwę wszelkiej istoty żywej, a jako istota złożona z duszy i ciała jest nazywana śmiertelnikiem. Nieśmiertelnym natomiast bez żadnego logicznego uzasadnienia – nigdy go nie widząc i dostatecznie nie rozumiejąc – wyobrażamy sobie boga, jako pewną żywą istotę nieśmiertelną, posiadającą duszę, posiadającą również ciało, ale zrośnięte ze sobą w jedno po wieczne czasy. Zostawmy jednak te wyobrażenia, jakimi są, i pozwólmy o nich mówić to, co miłe jest bogu. Wyjaśnijmy natomiast sobie przyczynę utraty skrzydeł, dlaczego dusza je traci. Sprawa ta przedstawia się tak oto:

Ze swej natury skrzydła mają siłę lecieć ku górze i nieść to, co ciężkie, tam gdzie mieszka ród bogów; ze wszystkich rzeczy cielesnych są one najbardziej spokrewnione z boskim pierwiastkiem, a boskie jest przecież to, co piękne, mądre, dobre, i wszystko inne tego rodzaju. Pióra duszy nimi się odżywiają i dzięki nim najszybciej rosną, a od brzydoty, zła i innych przeciwnych boskiemu pierwiastkowi rzeczy – marnieją i giną.

Wielki wódz na niebie, Zeus, jedzie na czele, pędząc na wozie skrzydlatym, o wszystko się troszczy i wszędzie wprowadza porządek. Za nim natomiast podąża hufiec bogów i innych istot boskich w szyku podzielonym na jedenaście oddziałów. Sama tylko Hestia pozostaje w domostwie boskim. Wszyscy inni bogowie w liczbie dwunastu, jako wodzowie ustawionych w szyki oddziałów, dowodzą tą właśnie drużyną, na czele której stanęli. Liczne są zatem na niebie widowiska i pochody, które urządza ród bogów szczęśliwych, gdy każdy z nich czyni to, co jego naturze właściwe, a za nim pośpieszają wszyscy, którzy tego chcą i mogą temu sprostać. Zawiść bowiem poza boskim chórem stoi. Ilekroć więc udają się na uczty i biesiady, wspinają się na sam szczyt niebieskiej kopuły, na stromiznę, po której powozy bogów posłuszne lejcom i zachowujące równowagę łatwo się poruszają, inne zaś [powozy ludzi] z najwyższym trudem. Prze bowiem w dół koń, w którym mieszkanie ma zło, ciągnie ku ziemi i prze, jeśli woźnica go dobrze nie wychował. Wówczas czeka na duszę wysiłek i próba najwyższa. Dusze natomiast nazwanych nieśmiertelnymi bogami, kiedy szczyt już osiągną,

wyszedłszy na zewnątrz, stają na grzbiecie kopuły niebieskiej; jej ruch je dokoła obwozi, podczas gdy one same stojąc, oglądają to, co znajduje się poza niebem.

Miejsca zaś tego, które jest ponad niebem, dotychczas żaden z ziemskich poetów nie wysławił godnie swą pieśnią ani nigdy nie wysławi. A tak ono wygląda – trzeba bowiem zdobyć się na odwagę i powiedzieć prawdę, zwłaszcza że mówimy o prawdziwej naturze rzeczy:

Miejsce to zamieszkuje niemający barwy ni kształtu i niemożliwy do dotknięcia Byt rzeczywiście istniejący, dostępny poznaniu tylko rozumu, sternika duszy, i tylko on jest przedmiotem prawdziwej wiedzy. Ponieważ myśl boga karmi się rozumem i wiedzą najczystszą, a także myśl każdej duszy, o ile stara się przyjmować odpowiedni pokarm, to gdy wówczas widzi sam byt [przez ten czas ogląda to, co rzeczywiście istnieje (to on)], odczuwa upodobanie, a oglądając prawdę, odżywia się i raduje, póki dokoła ruchem nieba niesiona nie powróci w to samo miejsce. Podczas tego obiegu ogląda samą sprawiedliwość, ogląda roztropność, ogląda wiedzę, nie tę jednak, która musi powstawać, i nie tę, która jest różna o różnych rzeczach, jakie my dziś nazywamy istniejącymi, lecz wiedzę płynącą z tego, co jest prawdziwie rzeczywistym bytem. Podobnie też ogląda inne prawdziwie istniejące byty i nimi nakarmiwszy swe oczy, z powrotem zanurza się w wewnętrzną stronę nieba i powraca do domu. A kiedy już tam powróci, woźnica konie przy żłobie postawiwszy, podaje jej ambrozję i poi nektarem.

Tak właśnie żyją bogowie. Dusze zaś innych [to znaczy ludzi] różnie: dusza, która najlepiej podąża w ślady swojego boga i staje się najbardziej do niego podobna, wystawia głowę woźnicy na zewnątrz nieba i wraz z nim odbywa podróż, niepokojona jednak przez konie z trudem ogląda [prawdziwe] byty; inna zaś to się wznosi, to opada, a ponieważ ulega sile koni, to jedne byty zobaczy, drugich nie. Wszystkie też inne dusze rwą się wprawdzie do góry, by za wodzem podążać, jednak nie mają dość siły, więc odbywają swą podróż pod kopułą nieba, depcą się nawzajem i przepychają, gdyż każda chce inną wyprzedzić. Powstają zamęt, wrzawa i ścisk okropny, w którym przez niedołęstwo woźniców niejedna zostaje chromą, niejednej złamią wiele piór. Wszystkie one, niedopuszczone do oglądania prawdziwego bytu,

strasznie utrudzone odchodzą, a odszedłszy, żywią się pokarmem mniemania. Gwałtowne zabiegi, by ujrzeć polanę prawdy, biorą się natomiast stąd, że na tym właśnie łanie najdoskonalszy pierwiastek duszy znajduje najlepszy pokarm dla siebie: żywioł skrzydeł czerpie stąd siłę, która duszę unosi do góry.

A oto święte prawo Konieczności:

Ta dusza, która zostawszy towarzyszką boga, zobaczy coś ze świata prawdy, nie dozna niedoli do następnego obiegu, i jeśli zawsze będzie w stanie to czynić, nigdy żadnej nie poniesie szkody. Jeśli natomiast nie będzie miała dość siły, by pośpieszać za bogiem, to nie zobaczy niczego, a jakimś zbiegiem okoliczności napełniwszy się niepamięcią i niedoskonałością, stanie się ciężka, a ociężała pióra straci i spadnie na ziemię, nie wolno jej wtedy przy pierwszych narodzinach wszczepić się w żaden organizm zwierzęcy zgodnie z prawem, według którego ponadto:

> ta, co najwięcej zobaczy, wejdzie w żywot człowieka, który będzie filozofem, miłośnikiem piękna, sługą muz lub Erosa,
>
> druga z kolei – w przyszłego króla, strażnika prawa albo wojownika i wodza,
>
> trzecia – w żywot polityka, gospodarza lub przedsiębiorcy,
>
> czwarta – w wymagający trudu żywot sportowca albo przyszłego lekarza ciał,
>
> piąta – weźmie w posiadanie żywot wróżbity lub kapłana świętych obrzędów,
>
> z szóstą połączy się żywot poety i każdego innego naśladowcy,

z siódmą – rzemieślnika lub rolnika,

z ósmą – sofisty i mówcy, żądnego poklasku ludu,

z dziewiątą – żywot tyrana.

We wszystkich jednak przypadkach, kto sprawiedliwie swój żywot pędzi, lepszą następnie dolę otrzyma, kto niesprawiedliwie – gorszą; żadna natomiast dusza w to miejsce nie wróci, skąd każda przychodzi, nim dziesięć tysięcy lat nie minie, gdyż nie odrosną jej pióra przed upływem tego czasu, chyba że się ktoś filozofią uczciwie zajmował lub kochał chłopców, umiłowania mądrości ich ucząc. Te właśnie dusze w trzecim już tysiącletnim okresie, jeśli po kolei trzykrotnie ów żywot wybrały, pokrywają się piórami i w trzechtysięcznym roku tam odchodzą. Inne natomiast, dokonawszy pierwszego żywota, przed sąd idą; po sądzie – jedne do miejsca kaźni pod ziemię schodzą karę odbywać, drugie zaś, z wyroku Sprawiedliwości w określone miejsce nieba wyniesione, pędzą żywot, na jaki życiem w ludzkiej postaci zasłużyły. W tysięcznym jednak roku jedne i drugie przychodzą na losowanie oraz wybór nowego życia, a wybierają, jakie która chce: niejedna więc ludzka dusza w ciało zwierzęcia wstępuje, a ze zwierzęcia, które kiedyś było człowiekiem, znowu w człowieka. Ale ta, która nigdy prawdy nie widziała, nigdy też w ludzką postać nie wstąpi. Człowiek bowiem musi według gatunku rozumieć mowę, która wychodząc od wielu spostrzeżeń, zbiera je myślą w jedną nazwę. A jest to przypominanie sobie tych rzeczy, które nasza dusza widziała wtedy, gdy podążając w orszaku za bogiem, z góry patrzyła na to, o czym mówimy, że istnieje, i wychylała głowę w świat bytu prawdziwie istniejącego. Dlatego słusznie uskrzydla się jedyna tylko myśl filozofa. Na ile jest to możliwe, pozostaje ona bowiem stale dzięki pamięci w łączności z tymi bytami, łączności z którymi i bóg swoje bóstwo zawdzięcza. Człowiek, który z tych wspomnień korzysta w sposób należyty i ciągle dostępuje doskonałych wtajemniczeń, on jeden staje się prawdziwie doskonałym. A ponieważ jednocześnie nie dba o zwykłe sprawy ludzkie i z tym tylko, co boskie, obcuje, to wielu bierze go za wariata; ogół wszak nie dostrzega, że jest on natchniony przez boga.

W tym miejscu dochodzimy już do sedna całego wywodu na temat czwartego rodzaju szału – tego, który jawi się wówczas, gdy ktoś oglądając piękno tutejsze, przypomina sobie Piękno Prawdziwe, i skrzydeł dostaje, a uskrzydlony do lotu chciałby się zerwać, ale ponieważ nie może, i niby ptak jaki w górę patrzy, i nie dba o sprawy przyziemne, to wszystko sprawia, że za szaleńca go biorą. [Mój wywód pokazał], że to natchnienie jest najdoskonalsze ze wszystkich boskich nawiedzeń, że z najlepszych źródeł spływa na tego, kto go sam dostępuje, i na tego, kto z innym go dzieli, i że ten, kto w tym szale udział posiada i piękno miłuje, jest nazywany miłośnikiem. Jak bowiem powiedzieliśmy, każda dusza ludzka na mocy prawa natury oglądała [prawdziwe] byty, gdyż w przeciwnym razie nie weszłaby w ogóle w żywot człowieka. Jednak przypominać sobie na podstawie tutejszych rzeczy tamte byty nie wszystkim duszom jest łatwo – ani tym, które zbyt krótko oglądały je wówczas, ani tym, które spadłszy na ziemię, w niedoli się pogrążyły; ze względu bowiem na złe towarzystwo zeszły na drogę występku i zapomniały o świętościach, które wtedy widziały. Niewiele zatem jest dusz, które pamiętają należycie. Ale i one, ilekroć zobaczą tutaj jakąś podobiznę tamtych bytów, wstrząsu doznają i nie mogą już przyjść do siebie; nie wiedzą jednak, co je spotkało, bo nie są w stanie rozpoznać prawdziwego bytu. Wszak ani sprawiedliwość, ani roztropność, ani inne tego rodzaju drogie duszy byty nie znajdują właściwego blasku w tutejszych podobiznach, dlatego nieliczni tylko, i to z wielkim trudem zbliżając się do ich wizerunków, dostrzegają za pomocą swych słabych narządów [„rodzaj” – *genos*] wzorzec przedstawionej rzeczywistości.

Wtedy natomiast piękno w pełnym jego blasku można było zobaczyć:

> kiedy my, podążając w szczęśliwym korowodzie za Zeusem, a inni za innymi bogami, oglądaliśmy błogosławione widowisko i przedstawienie,

> kiedy dostępowaliśmy tego z najświętszych wtajemniczeń, które – godzi się to powiedzieć – największym szczęściem obdarza,

> kiedy nieskalani dostępowaliśmy tych święceń i nie znaliśmy zła, które później na nas czekało, gdy owe nieskalane, proste, niewzruszone i szczęśliwe wzorce rzeczywistości oglądaliśmy [osiągając kolejne stopnie wtajemniczenia] najpierw przymrużonymi, a następnie szeroko otwartymi oczami w czystym blasku, sami czyści i nienapiętnowani tym, co teraz ciałem nazywamy, nosząc je na sobie jak ślimaki w skorupach zamknięte.

Za słowa te niech będzie błogosławiona pamięć, dzięki której z tęsknoty za tamtymi bytami dłuższy teraz daliśmy wywód.

Co zaś do piękna, to – jak mówiliśmy – będąc wśród tamtych bytów, lśni jasno, a my przybywszy tutaj, odbieramy najjaśniejszy jego blask najjaśniejszym z naszych zmysłów. Wzrok jest bowiem najostrzejszym ze zmysłów naszego ciała, ale mądrości się nim nie ogląda, bo straszne rodziłoby to szały miłosne, gdyby tego rodzaju wyrazisty obraz jej lub innych kochania godnych bytów docierał do wzroku. Tylko pięknu przypadł ten los, żeby w najjaśniejszym blasku się jawić i budzić miłość największą. Ten więc, kto świeżo nie dostąpił wtajemniczenia lub jest człowiekiem zepsutym, nie śpieszy się wcale stąd tam, do piękna samego, kiedy tu, na tym świecie, piękno z nazwy ogląda. Gdy je widzi, nie darzy go żadnym szacunkiem, ale rozkoszy oddany zwyczajem czworonoga pcha się na nie i chce je gwałcić, a pogrążony w rozpuście nie lęka się i nie wstydzi szukać przeciwnej naturze rozkoszy. Kto zaś świeżo odbył wtajemniczenia, a wtedy tam pilnie byty oglądał, kiedy zobaczy twarz lub jakąś postać ludzką do bogów podobną, która wiernie naśladuje piękno, to zrazu lęk go przenika i jakaś bojaźń nawiedza, podobna do lęków tam wtedy, a kiedy następnie patrzy na kochanka, czci go jak boga, i gdyby się nie bał, że uznają go za wielkiego szaleńca, ofiary przed nim by składał jak przed posągiem boga lub przed samym bogiem. Zobaczył go i jak w febrze na przemian to zimny pot go oblewa, to robi mu się niezwykle gorąco. Bo kiedy odebrał przez oczy strumień piękna, gorąco odczuwa w miejscu, w którym użyźnia się zasiew piór. Pod wpływem ciepła tają obrzeża wypustki, w których od dawna tkwiły zamknięte zarodki piór, ale ze względu na suszę nie mogły puścić

pędów. Zwilżone pokarmem zaczynają teraz pęcznieć i od korzonków wyrastać trzony piór pod całą powierzchnią duszy; cała bowiem dusza niegdyś była pokryta piórami.

Wrze teraz cała i kipi. I tak jak dziecko, które ząbkuje, odczuwa swędzenie i ból w dziąsłach, tak samo czuje się dusza tego, któremu zaczęły pióra wyrastać; wszystko w niej kipi, wszystko ją drażni i łaskocze, gdy pióra wypuszcza. Kiedy więc patrzy na piękno chłopca i wchłania w siebie wypływające oraz rozchodzące się od niego cząstki, co słusznie nazywamy urokiem, zauroczona rozgrzewa się i nawilża, przestaje odczuwać ból i tryska radością. Kiedy natomiast skaże się na osamotnienie i przyschnie, zaschnięte ujścia przewodów, którymi pióro kiełkuje, zamykają się i zatrzaskują przed kiełkiem pióra. Ten zaś z zamkniętym w sobie urokiem tłuc się zaczyna jak krew w tętnicy i do właściwego dla siebie ujścia się wciska. Cała więc dusza niby żądłem gza kłuta szaleje i zwija się z bólu, a gdy znów piękno to sobie przypomni, radować się zaczyna. W wyniku powyższych dwu zmieszanych ze sobą uczuć jest dręczona osobliwością doznania; bezbronna wobec furii i owładnięta szałem nie może ani spać w nocy, ani za dnia usiedzieć na miejscu, ale stęskniona pędzi tam, gdzie spodziewa się zobaczyć „pięknego” [tego, kto piękno posiada]. A kiedy go widzi i kąpie się w wodach zauroczenia, otwierają się ujścia kiedyś zaschnięte, dusza zyskuje wytchnienie od ukłuć i uśmierza ból, a przyjemność, jaką w tym czasie odczuwa, jest najsłodsza ze wszystkich rozkoszy. Z tego powodu dusza nie oddala się dobrowolnie od pięknego młodzieńca i nikogo wyżej od niego nie ceni, zapomina dla niego o matkach, o braciach i o wszystkich przyjaciołach, nie troszczy się wcale o niszczony zaniedbaniem majątek, lekceważy całkowicie zwyczajowe prawa i konwenanse, którymi się wcześniej szczyciła, gotowa być niewolnikiem i sypiać, gdzie tylko się da, jak najbliżej przedmiotu tęsknoty; nie tylko bowiem otacza czcią tego, kto piękno posiada, ale też znajduje w nim jedynego lekarza swych największych udręk. Ten stan, piękny młodzieńcze, którego dotyczy moja mowa, ludzie nazywają Miłością [Erosem], kiedy natomiast usłyszysz, jak nazywają go bogowie, prawdopodobnie będziesz się śmiał ze względu na swoją młodzieńczość. Jacyś Homerydzi, jak sądzę, przytaczają dwa wersy na temat Miłości z „sekretnych wierszy” Homera, z których jeden jest bardzo szokujący i nie do końca poprawny metrycznie:

> Ludzie go przeto śmiertelni Erosem zwą latającym, Nieśmiertelni natomiast „Pterosem”, ponieważ nas może „uskrzydlić”.

Możesz w to wierzyć, możesz nie wierzyć, ale taki jest właśnie stan zakochanych i taka przyczyna zakochania, jak ja o nich tu powiedziałem.

Zatem kto z orszaku Zeusa został porwany Miłością, jest w stanie unieść większy ciężar uskrzydlonego boga. Ci zaś, którzy są czcicielami Aresa i w jego podążali orszaku, gdy owładnięci przez Miłość uważają, że od umiłowanego doznają jakiejś krzywdy, stają się skorzy do zabójstwa i gotowi do złożenia w ofierze samych siebie oraz ukochanego. Podobnie przedstawia się sprawa z każdym innym bogiem. W czyim orszaku ktoś się znalazł, tego boga czci i naśladuje, jak może w swym życiu, dopóki pozostaje moralnie niezepsuty i przeżywa swe pierwsze wcielenie na ziemi, jak długo w ten sam sposób postępuje i odnosi się do swych umiłowanych oraz do wszystkich innych. Każdy więc wybiera umiłowanego z grona pięknych zgodnie ze swoim usposobieniem, tworzy zeń rodzaj posągu i go ozdabia, jakby był dla niego prawdziwym bogiem, którego ma czcić i wielbić w tajemnych obrzędach. Ci więc, którzy są z orszaku Zeusa, pragną, aby dusza przez nich umiłowanego była podobna do Zeusa; badają zatem, czy ma on coś z natury filozofa i władcy, a kiedy takiego znaleźli, kochają go i robią wszystko, aby takim się stał. Jeśli nie mają w tym postępowaniu wcześniejszego doświadczenia, wtedy nie szczędząc starań, uczą się, od kogo tylko mogą, i sami robią postępy w tym zakresie; i kiedy sami z zapałem poszukują wokół siebie odnalezienia natury swego boga, odnoszą sukces, ponieważ byli zmuszeni wpatrywać się intensywnie w tego boga, a kiedy dosięgną go swoją pamięcią, popadając w zachwyt, przyjmują jego charakter i zwyczaje w takim zakresie, w jakim człowiek może uczestniczyć w bóstwie. Przyczynę tego wszystkiego dostrzegają w umiłowanym i dlatego jeszcze bardziej go kochają, i jeśli czerpią wody natchnienia od Zeusa, jak bachantki, napełniając nią duszę umiłowanego, czynią go, na ile jest to możliwe, najbardziej podobnym do boga.

Ci znów, którzy podążali w orszaku Hery, poszukują kogoś o naturze królewskiej, i kiedy go znajdą, kształtują w nim wszystkie zgodne z tą naturą cechy. Podobnie ci, którzy podążali za Apollonem i za każdym innym bogiem, udają się na poszukiwanie jako umiłowanego takiego młodzieńca, którego usposobienie jest zgodne z naturą ich boga, a gdy zdobędą już jego uczucie, sami naśladując tych bogów i stosując perswazję oraz inne zabiegi wychowawcze, wiodą umiłowanego ku sposobowi postępowania i wzorcowi boga, na ile jest to możliwe dla każdego z nich; nie okazują wobec ulubieńca ani zawiści, ani nikczemnej złośliwości, ale usiłują czynić absolutnie wszystko, co w ich mocy, aby dzięki nim stał się on podobnym do boga, którego czczą oni sami. Tak więc zapał prawdziwie kochających i wtajemniczenie [w misterium miłości], jeśli dokonują oni tego, czego pragną, w sposób, o jakim mówiłem, są piękne i przynoszą szczęście od natchnionego przez Erosa miłośnika umiłowanemu, jeśli jest zakochany [dosł. „porwany" – przyp. tłum]. Zakochany daje się zaś uwieść w taki sposób:

Zgodnie z tym, jak na początku tej przypowieści podzieliłem każdą duszę na trzy części, z których dwie miały postać koni, a trzecia postać woźnicy, trzymajmy się i teraz tego obrazu. Z tych koni, powiedzieliśmy, jeden jest szlachetny, a drugi – nieszlachetny. Nie określiliśmy jednak bliżej, czym jest zaleta szlachetnego i czym wada nieszlachetnego: musimy to zatem teraz wyjaśnić. Ten z nich, który znajduje się po prawej stronie, ma postać prostą, pięknie ukształtowaną [smukłe nogi], niesie swą szyję wysoko, ma zaokrąglone chrapy, jest koloru białego, ma czarne oczy, kocha dobre imię połączone z panowaniem nad sobą i skromnością, jest przyjacielem prawdziwej sławy, nie wymaga bata, daje się prowadzić samym rozkazem i słowem. Drugi natomiast jest powykrzywiany, zwalisty, brzydko zbudowany, ma twardy kark, krótką szyję, płaskie chrapy, czarną sierść, szare, nabiegłe krwią oczy, jest skłonny do bezczelności i pychy, wokół uszu kudłaty i głuchy, batowi z ostrogami z trudem uległy. Gdy więc woźnica na widok umiłowanego oblicza, które całą mu duszę rozpala żarem miłości, jest kłuty żądłami podniety i pożądania, wówczas koń, który zawsze jest mu posłuszny, kierując się jak zwykle skromnością, sam siebie powstrzymuje, aby nie wskoczyć nogami na umiłowanego. Drugi natomiast nie zważa ani na bicz, ani na oścień woźnicy, ale pędzi w gwałtownych podskokach przed siebie i przeszkadza na wszelki możliwy sposób towarzyszowi z zaprzęgu oraz woźnicy, a w ten sposób

zmusza ich, by zbliżyli się do kochanka i przypomnieli sobie o rozkoszach Afrodyty. Oni zaś najpierw ciągną wstecz i oburzają się, że ten zmusza ich do bezecnego i strasznego czynu, ostatecznie jednak, gdy zła udręka nie ma końca, podążają za nim, ulegając mu i godząc się spełnić jego żądanie. Zbliżają się więc do umiłowanego i patrzą na jego rozpromienione jak gwiazda oblicze.

Gdy woźnica go zobaczył, wtedy pamięć wiedzie go ku samej naturze piękna i je na nowo ogląda stojące na świętym tronie obok roztropności. Zobaczył je i przeraził się, świętym lękiem przejęty pada na wznak i tym samym jest zmuszony tak gwałtownie szarpnąć do tyłu cuglami, że oba konie osadza na zadach: jeden jest temu przychylny, dlatego się nie przeciwstawia, drugi, bestia zuchwała, jest temu bardzo niechętny. Obydwa się jednak cofają: jeden ze wstydu i lęku całą duszę potem oblewa, drugi – skoro uwolnił się od bólu, jaki sprawiało mu wędzidło, i od groźby upadku – ledwie tchu nabrał, a już zaczyna lżyć w gniewie i liczne obelgi miotać na woźnicę oraz wspólnika w zaprzęgu, że przez swe tchórzostwo i brak męstwa zepsuli szyki i uzgodnioną umowę. Gdy ponownie wbrew ich woli zmusza tamtych do zbliżenia się [do kochanka], ledwie ulega ich prośbom, aby odłożyć to na następny raz. A kiedy umówiony termin nadchodzi, oni zaś udają, że zapomnieli, on go im przypomina, gwałt im zadaje, rży lubieżnie, ciągnie i zmusza, by ponownie zbliżyli się do ulubieńca z takim samym przesłaniem jak wcześniej. A kiedy są już blisko, pochyla głowę i wypręża ogon, zagryza wędzidło i rwie naprzód bez opamiętania i wstydu. Woźnica zachowuje jednak z jeszcze większą siłą własną postawę, jeszcze gwałtowniej rzuca się do tyłu, jak zawodnik [rydwanu] u mety, tym mocniej szarpie i przemocą wyrywa kiełzno z zębów butnego konia, do krwi kaleczy jego szczękę i obrzydliwy język, jego uda i zad w ziemię wbija i wielki ból mu zadaje. Kiedy nikczemnik doświadczy tego samego wielokrotnie, buty swej się pozbywa, staje się pokornym i posłusznym przezornemu woźnicy, a gdy zobaczy pięknego [młodzieńca], cały ginie ze strachu. Dlatego więc od tej już pory dusza miłośnika ze czcią i lękiem podąża śladami umiłowanego.

Umiłowany, otoczony wszelką opieką i czczony jak równy bogu przez człowieka, który nie udaje miłości, ale rzeczywiście go kocha, mimo że żywi do kochającego pewną naturalną sympatię, to jednak początkowo odpycha go od siebie, być może dlatego, że wcześniej został nieprzychylnie nastawiony przez szkolnych kolegów lub przez innych,

którzy mówili, że zbliżyć się do kochającego byłoby rzeczą haniebną. Wraz z upływem czasu młodzieńczy wiek i potrzeba [wykształcenia] sprawiają, że przyjmuje go do swego towarzystwa. Nie ma bowiem takiego zrządzenia losu, że zły jest przyjacielem złego, a dobry ma nie być przyjacielem dobrego. A kiedy zgodził się już na rozmowy z nim i przyjął go do swego towarzystwa, zrodzona z bliskiego obcowania z zakochanym serdeczność zdumiewa umiłowanego i pozwala mu odkryć, że jego wszyscy inni przyjaciele i bliscy nie okazują mu nawet cząstki przyjaźni w porównaniu z natchnionym przez bóstwo miłośnikiem. Gdy przez dłuższy czas tak postępując zbliża się do niego, i przebywa z nim w gimnazjonach oraz przy okazji innych spotkań towarzyskich, wtedy zaczyna bić źródło tego strumienia, które Zeus zakochany w Ganimedesie nazwał „powabem", strumień obfity tego źródła płynie ku temu, który miłuje, wpływa weń, a przepełniwszy go, rozlewa się na zewnątrz, i tak jak wiatr lub echo jakieś odbite od gładkich i twardych powierzchni wraca tam, skąd wyszło, tak samo również strumień piękna powraca do pięknego [młodzieńca] poprzez oczy – naturalną drogę dotarcia do duszy – a wróciwszy, odnawia przewody piór w skrzydłach, nawadnia je i sprawia, że pióra odrastają, zaś duszę ukochanego znów miłość napełnia. Kocha już więc, ale nie wie jeszcze kogo; nie wie, co się z nim dzieje, nie umie też tego wyrazić, lecz jakby się ropnego zapalenia oczu od kogoś nabawił, nie potrafi podać przyczyny; ogląda siebie w swoim miłośniku jak w lustrze, ale uchodzi to jego uwagi. Kiedy zaś tamten jest przy nim, od razu ustępuje mu bolesna udręka, a gdy się tamten oddali, sam znowu tęskni i staje się przedmiotem tęsknoty, ponieważ odwzajemniona miłość jest obrazem miłości zakochanego. Sądzi jednak, że nie jest to miłość, i nazywa ją przyjaźnią. Podobnie jak miłośnik, choć nie tak mocno, pragnie on patrzeć na swego przyjaciela, dotykać go, całować i obok niego leżeć. I co jest rzeczą całkiem naturalną, wkrótce to wszystko robi.

Gdy więc tak obok siebie leżą, wtedy nieopanowany koń miłośnika ma coś do powiedzenia woźnicy: domaga się za tyle trudów zażyć trochę przyjemności; natomiast [nieopanowany] koń ulubieńca nic nie mówi, pałając żądzą i nie panując nad uczuciami, obejmuje miłośnika i całuje go w dowód wdzięczności za jego wielką życzliwość. I gdy tak leżą obok siebie, nie byłby w stanie ze swej strony odmówić przyjacielowi żadnej łaski, gdyby ten się jej tylko domagał. Towarzysz zaprzęgu i woźnica sprzeciwiają się temu jednak, kierując się skromnością i rozumem.

Jeśli więc zwyciężą szlachetniejsze elementy duszy rozumnej, wiodące do porządnego sposobu życia i do umiłowania mądrości [do filozofii], wówczas prowadzą oni [miłujący i umiłowany] tu na ziemi życie w pełnym szczęściu i zgodzie, panując nad sobą i zachowując moralny porządek; ujarzmiają to w duszy, z czego rodziło się zło, wyzwalają z kolei to, z czego zrodziła się etyczna dzielność; a pomarli stają się uskrzydleni i lekcy, i w jednym z trzech rzeczywiście olimpijskich zawodów odnoszą zwycięstwo, nad które większego dobra ani ludzka mądrość, ani boski szał nie są w mocy człowiekowi dostarczyć. Gdyby natomiast wiedli tryb życia bardziej pospolity i niemający nic wspólnego z filozofią, ale kierowali się umiłowaniem honoru, to wnet przy okazji jakiejś pijatyki lub innej beztroskiej sposobności oba nieposkromione konie zaprzęgów będą porywać ich pozbawione straży dusze i zbliżać je do siebie, i to, co ogół ludzi uważa za najszczęśliwszą zdobycz, zdobędą i uskutecznią. Uskuteczniwszy raz, będą z tego korzystali również później, ale nieczęsto, ponieważ to, co czynią, nie dla całej rozumnej duszy jest możliwe do przyjęcia. Tacy dwaj żyją również ze sobą w przyjaźni, ale w mniej zażyłej niż tamci, zarówno wtedy, gdy łączy ich wzajemna miłość, jak i później, gdy ona przeminie, przy czym obaj są przekonani, że powinni od siebie oczekiwać największej wierności i darzyć nią siebie nawzajem, a tejże nigdy nie godzi się złamać i zamienić we wrogość. W chwili śmierci nie mają wprawdzie skrzydeł, ale wychodzą z ciał, posiadając zaczyn rosnących piór; otrzymują więc za szał miłości niemałą nagrodę: istnieje bowiem prawo, że ci, którzy raz wstąpili na drogę prowadzącą ku wyżynom niebiańskim, nigdy nie zstąpią już w ciemność i na drogę wiodącą pod ziemię, ale w blasku światła wiodą [pośmiertne] szczęśliwe życie, przebywają razem i ze względu na miłość – kiedykolwiek miała miejsce – równocześnie otrzymują skrzydła.

Takie błogosławieństwa, tak wielkie i boskie dary przyniesie ci, chłopcze, przyjaźń kochającego, bliska natomiast zażyłość z tym, który nie kocha, połączona z rozsądkiem śmiertelnym, śmiertelne i skąpe dobra dozując, w duszy umiłowanego zrodzi takie zniewolenie, które ogół chwali jako cnotę, że będzie musiała przez dziewięć tysięcy lat krążyć po ziemi i jako bezrozumna przebywać w podziemiu.

Taką ci oto, kochany Erosie, przedkładamy pieśń przebłagalną i wynagradzającą, najpiękniejszą i najdostojniejszą, na jaką było nas stać. Jeśli tu i ówdzie, a zwłaszcza w użytym słownictwie, musiała być poetycka, to tylko przez wzgląd na Fajdrosa. Wybacz mi moją pierwszą mowę, a okazując życzliwość za drugą, bądź dla mnie łaskawy i w swej przychylności nie odbieraj mi mojej sztuki kochania, którą mnie obdarowałeś, ani jej nie zniszcz swym gniewem, lecz spraw, by piękni mnie jeszcze bardziej niż teraz cenili. Jeśli w poprzedniej mowie Fajdros i ja powiedzieliśmy coś dla ciebie przykrego, obwiń za to Lizjasza, ojca tej mowy, i spraw, aby zaprzestał tworzenia takich mów, ale skierował się ku filozofii, podobnie jak to zrobił jego brat Polemarchos, i aby ten oto jego wielbiciel [Fajdros] nie wahał się dłużej, jak to czyni obecnie, ale po prostu swe życie poświęcił Miłości [Erosowi] i filozoficznym dyskursom.

przełożył Henryk Podbielski

Wesprzyj wydanie *Fajdrosa* Platona w Bibliotece Klasycznej Teologii Politycznej!